

Prezydent Lech Wałęsa spoliczkował kardiologów?

Informacja była żywo komentowana, wzbudziła spore emocje. Jedni pytali: Dlaczego w Stanach Zjednoczonych? Drudzy mówili: To policzek wymierzony polskiej służbie zdrowia. Inni życzyli szybkiego powrotu do zdrowia i do domu.



ANDRZEJ PIECHOCKI

Zabieg był zwyczajny. Przeprowadził go dr Miguel Valderrabano. Dziennikarzom powiedział: „Wszczepiliśmy pacjentowi tak zwany podwójnokomorowy rozrusznik-defibrylator, co polega na podłączeniu do serca trzech przewodów, jednego do jego prawej górnej komory, drugiego do prawej dolnej i trzeciego do lewej dolnej komory. Wszystko poszło dobrze, osiągnęliśmy

wszystko, co chcieliśmy, czas zabiegu od nacięcia do zamknięcia klatki piersiowej – godzina i 43 minuty – był stosunkowo krótki. Zabieg wykonany został w klinice Methodist DeBakey Heart and Vascular Center w Houston w Teksasie. Lekarze byli bardzo zadowoleni. Mówiła o tym Stephanie Asin, rzecznik prasowy kliniki. Informacja poszła w świat.

Pacjent był niezwykajny. Były prezydent Polski, laureat Nagrody Nobla. O sercu Lecha Wałęsy opinia publiczna wiele wie. Wcześniej media informowały o możliwości przeszczepu (niektóre zamieszczały nawet bardzo szczegółowe rysunki), potem o badaniach w Mediolanie. Nie wzbudziły one jednak tak wiele emocji, jak doniesienia z Houston.

W komentarzach często pojawiało się pytanie, dlaczego w USA i czy w Polsce nie wykonuje się takich operacji na dobrym poziomie. Dziennikarze zapytali krajowego konsultanta w dziedzinie kardiologii, profesora Stanisława Wosia z Katowic. Powiedział, że wszczepienie rozrusznika jest standardowym zabiegiem wykonywanym bardzo często w polskich klinikach.

Wyjątkowo aktywni w tej dyskusji byli internauci. Ich opinie można było liczyć w tysiącach. Jedni mieli za złe Lechowi Wałęsie wyjazd do USA. Drudzy życzyli szybkiego powrotu do zdrowia i do domu. Jeszcze inni uważali, że wymierzył policzek polskiej służbie zdrowia. Oto kilka opinii internautów:

- U nas szpitali nie ma?
- Wiedział, po co skakał przez płot. Normalnie umarłby w polskim szpitalu.
- Tylko Bolek może nie wierzyć polskim kardiologom.
- Zabieg w USA? Aaa, bo Mirosław G. chwilowo nie operuje.
- Polskiej służbie zdrowia dziękujemy.
- Zdrowia, zdrowia, zdrowia. Szacunek, Panie Prezydencie.

- Pan Prezydent sam wystawił cenzurkę polskiemu lekarzom.
- Szybkiego powrotu do zdrowia i do domu.
- Jakby nie miał forsy, pewnie skorzystałby z polskiej służby zdrowia. Fajną opinię nam wystawił.
- Czy Pan Wałęsa nie mógł mieć zabiegu w Polsce, przecież to rutynowy zabieg.

Lech Wałęsa dokonał takiego wyboru, jaki uważał za stosowny. Moim zdaniem, nie spoliczkował polskich kardiologów. Ich umiejętności są wysokie i cenione w świecie medycznym. Mogliśmy się przekonać o tym na początku września 2007 r. także w Poznaniu, słuchając profesora Michaela Reardona z... kliniki Methodist DeBakey Heart and Vascular Center w Houston w Teksasie. Otóż przeprowadził on, wspólnie z poznańskimi lekarzami, pierwszy poza granicami USA zabieg usunięcia guza złośliwego serca metodą autotransplantacji w Szpitalu Klinicznym Przemienienia Pańskiego Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego. Wówczas na konferencji prasowej powiedział: „Jestem wdzięczny, że mogłem tutaj, w Poznaniu, współpracować z tak wspaniałym zespołem lekarzy. Jestem pewien, że ci ludzie mogliby zrobić taką samą operację samodzielnie, choćby dzisiaj”.

Przypomnę, że „ci ludzie” to chirurdzy doc. Marek Jemielity, dr Marcin Mistowski i anestezjolog dr Zbigniew Wojciechowski oraz dr Marcin Ligowski. Pisałem o tym w październikowym wydaniu „Biuletynu” WIL.

